



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 211

E № 13 (c).

AN

O NAPOLEONIE i O ŻOŁNIERZU POLSKIM



WARSZAWA — 1921.

GLÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

211

kg. 93.

CZYTANIA ŻOŁNIERSKIE № 13 (c).

Artur Oppman
Or-Ot

O NAPOLEONIE
i O ŻOŁNIERZU POLSKIM.

KOBOS TADEUSZ



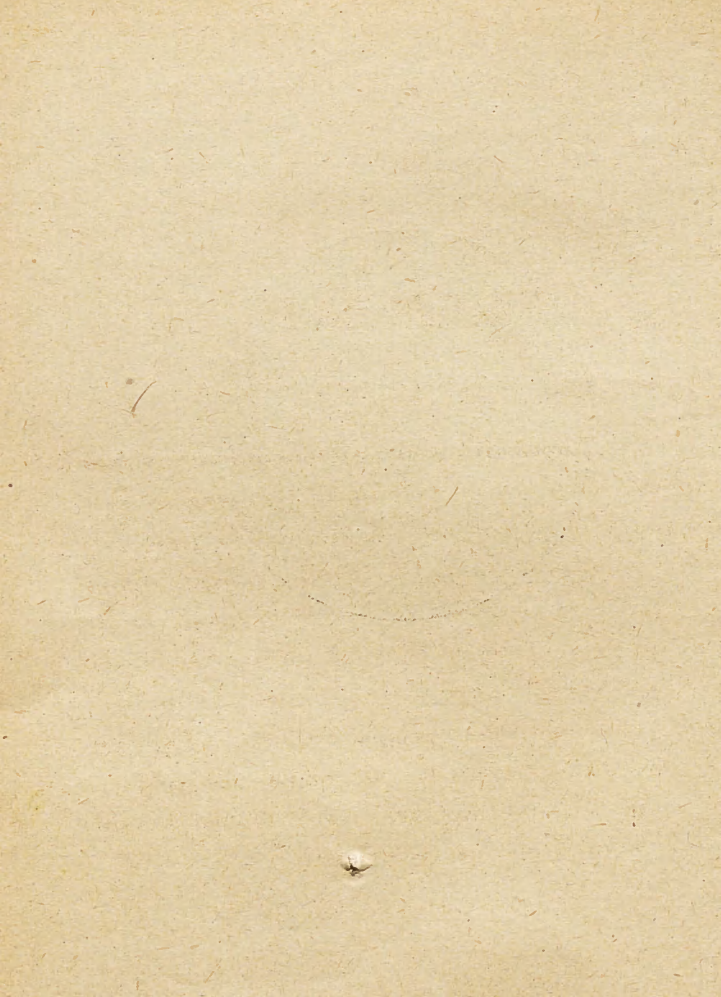
WARSZAWA — 1921.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

Wydane z polecenia Sekcji Oświaty i Kultury
Oddz. III Szt. M. S. Wojsk. — 30/IV 1921.

DRUK. ARTYSTYCZNA K. KOPYŃOWSKI i S-ka NOWY-SWIAT 47.





PRZEDMOWA.

Imię Napoleona jest związane nierozdzielnie z przeszłością naszą żołnierską i naszą poezją żołnierską. Związek ten, sojusz, zawarty przez żołnierza polskiego i pieśń żołnierską polską, zaczął się wraz z pierwszemi wielkimi czynami generała Napoleona Bonaparte, trwał poprzez wszystkie walki, wyprawy, zwycięstwa, dobre i złe losy Napoleona jako Pierwszego Konsula i Cesarza, nie zerwał się z chwilą wygnania bohatera na Elbę, ani w dniu pogromu pod Waterloo, ani w lata męczeńskie Świętej Heleny.

Z nazwiskiem Bonapartego łączy się nasza pieśń narodowa, żołnierski „Mazurek” Dąbrowskiego i najdalsze pokolenia Polaków powtarzać będą słowa tej pieśni, pełne nadziei i męstwa: „Dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy”.

Do największych arcydzieł poezji naszej należy to, co Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” o Napoleonie wyśpiewał i cudowny wiersz Słowackiego „Na sprowadzenie zwłok Napoleona”.

Największy z wieszczów naszych, Adam Mickiewicz, wspominał wiosnę 1812 roku, tę wiosnę w którą Napoleon wkraczał na Litwę, jako jedyną w życiu, jedyną wiosnę wyzwolenia. Ale przyszły pokolenia całe, które ani jednej wiosny w życiu już nie miały; urodzone w niewoli, okute w powiciu, nie widziały nigdy żołnierza narodowego, chorągwi narodowych, a żaden Napoleon nie cisnął już gromów w naszych gnębicieli.

Wśród mroku niewoli żyli polscy żołnierze-tułacze, żyli legjoniści, ułani, żyli lekkokonni czasów napoleońskich tylko w pieśni, a wraz z nimi

w pieśni tej zmartwychwstawał On — Wódz nad wodze, największy żołnierz świata — Napoleon. Wśród poetów, którzy pieśnią wskrzeszali pamięć Napoleona i jego żołnierzy polskich w czasach smutnych upadku nadziei, pierwsze miejsce zajmuje Or—Ot (Artur Oppman). Wybór tych jego utworów znajdziesz, bracie żołnierzu, w tej książeczce.

Autor tych wierszy ukochał całym sercem naszą żołnierską przeszłość, poznał ją, oczyma miłującemi wodził za żołnierzem polskim po jego szlakach tułaczych, wśród doli jego i niedoli. Pisał, co ukazała mu wyobraźnia poety i co dyktowało mu gorące serce, stęsknione przez długie lata za wymarzonym mundurem polskiego żołnierza.

Dzisiaj, gdy Or - Ot tworzy swoje pieśni, tworzy je dla żołnierzy polskich nowych, żywych żołnierzy, którzy starają się nie zrobić wstydu napoleończykom, dla nowych legionistów, grenadierów, strzelców, ułanów i lekkokonných. Z jakąż radością pisze dla nich o Napoleonie i o dawnych

żołnierzach polskich teraz, gdy można rzec prawie, że losy świata i naszego narodu cofnęły się w tamtą wielką epokę, że zwyciężyli Napoleon i Dąbrowski i Księżę Józef i żołnierze ich francuscy i polscy, że zwyciężyli — Umarli.

Wiersze te mówią o Ojczyźnie i o sławie. Uczą kochać Honor i Ojczyznę. Uczą kochać Polskę i przyjaciółkę naszą, Francję. W dniu zaś, poświęconym pamięci Napoleona, są żołnierskiem sprezentowaniem broni przez poezję polską przed trumną Bohatera.

Marjan Kukiel
pułkownik.

SPIS RZECZY:

	<i>Str.</i>
Przedmowa	9
Do Francji Napoleońskiej	11
Bonaparte	14
Legjoniści	21
Duma o Sułkowskim	27
Markietanka	34
Somosierra	41
Saragossa	47
Berezyna	53
Elstera	58
Święta Helena	59
Idzie żołnierz borem. lasem.	63



DO FRANCJI NAPOLEOŃSKIEJ.

Francjo! W stu bitwach, gdyby grom, two imię
Grzmiało na światy od brzegu po brzeg;
We krwi kipiącej i w prochowym dymie
Jakieś się widma klębiły olbrzymie,
Idący w zorzach patrzył na nie wiek.

Rycerskich Franków długo kryte gniewy,
Jak rozpętanych buchły fale mór;
Wolności ludów rodzajne posiewy
Od wód i lądów budziły odzewy,
Wołając światu: „Stwórz się nowy, stwórz!”

On wiódł je, boski duch Prometeusza,
Zaklęty w nowy, bohaterski myt!
Szara kapota... trójróg kapelusza...
I dusza! — bezkres wchłaniająca dusza,
By rwać się w słońcu na narodów szczyt.

Francjo! Nad każdym z synów twych korona,
Nad każdym w glorii wawrzyn wodza lśniał...
Ich krew, jak królów purpura czerwona,
A ponad nimi wzrok Napoleona
Stalowo-zimny — pod paszczami dział.

Francjo! Jak siostra, szłaś ty z nami razem
Przez szalejący piorunami szlak;
Nad armat bronzem i szabel żelazem,
Nad żywych sławą i poległych głazem
Złoty i srebrny kołysał się ptak.

Broń grenadjera z ułańskim pałaszem
Krwi związał ślubem śmierć ziejący spiż...
Żyjesz, cesarzu, pod polskim poddaszem —
I, jak relikwia, wrył się w sercu naszym
Pięcioramienny twojej Legji krzyż!..

Ucałowany siną wargą dziada,
Gdy go wytrąca z rąk wiarusa zgon,
Na wnuka krzyż ów puścizną przypada...
I wnuk pamięta: biały koń, twarz blada,
U nóg chorągwie... Ach, to On! to On!

Francjo! gdy marły bohaterzy twoje,
I oni biegli na śmiertelny sztych;

Skruszone miecze i spękane zbroje
Oplotły razem pamięci powoje,
I nie wiesz sama, co twoje? co ich?

Świętej Heleny z fal stercząca skała
Na oceanie czerni się, jak grób...

Trumna w łańcuchach, a w niej—skamieniała
Ta twarz z marmuru, przeraźliwie biała —
I złoty orzeł u cezara stóp.

I czuwa gwardja w nieruchomej grozie,
I marszałkowie szpad dobyli wraz;
Jak w ogniu bitew, na leżach, w obozie,
Jak w grobach wspólnych — tak w apoteozie
I nasze orły macie tu — i nas.

Warknęły bębny, trąby apel grają,
I wstaje dawny, zapomniany świat,
Całuny mogił z martwych ciał spadają,
Budzą się zmarli: niech wstają! niech wstają!
Francjo i Polsko, wy im sypcie kwiat!

Wy kwiat im sypcie, co ze wspomnień rośnie,
I pieśń, co kwitnie z wielkich tęsknot dusz;
Może, ku tamtej obrócone wiosnie,
Znow się sercami zwiążecie miłością,
Wołając światu: „Stwórz się, nowy, stwórz!“

BONAPARTE.

I.

Usiadł dziaduś przy kominie,
Złożył na krzyż zeschłe ręce,
Młodym chłopcom opowiada,
Jak to było na wojence.

Młodym chłopcom opowiada
Napoljoński rapsod stary,
Dawne dzieje dawnych ludzi,
Innej siły, innej wiary!

— Hej! Minęły tamte lata,
Ani wiatrem ich dogoni!
Kiedy parską koń bojowy,
Kiedy szabla lśniła w dłoni!

Postarzała dawna młodzież,
A dzisiejsza licha warta! —
Nie tak, panie, było niegdyś
Za cesarza Bonaparta!

II.

Tam, gdzie srebrne leżą śniegi,
Tam, gdzie płynie Nil zielony,
Z orłowemi sztandarami
Napoljońskie szły legjony.

Szły legjony napoljońskie,
Gdzie je wodził „kapral mały“,
Aż się niebo uśmiechało,
Aż się ludy dziwowały!

Toż batalje były dzielne!
Częstochowska Panno święta!
Płakiwała matka-ziemia,
Krwawą rosą przesiąknięta!

Do ataku, jak na gody,
Szła francuska gwardja stara:
„Wiw la Franse! Wiw lemperer!
W imię Ojca... naprzód wiarą!“

III.

Nie zdobyły Napoljona
Złote hafty, srebrne chwasty —
Nosił surdut na mundurze
I kapelusz trójgraniasty.

Postać, panie, niby licha,
Jakaś kusa, jakaś drobna!
Do zdobywcy Europy
Ani za grosz niepodobna.

Ale spojrzj w jego oczy,
Pod czarnemi lśniące brwiarni,
Gdy przed bitwą front objeżdża,
Otoczony marszałkami.

Ale spojrzj na twarz bladą,
Co zachwyca, to przeraża,
Wtedy pójdiesz choć do piekła,
Byle walczyć za cesarza.

IV.

Przy ogniskach biwakowych,
Gdy wojenne ścichły gwary,

Siadywały grenadjery
I ulany i huzary.

Lśniły czaka i bermyce,
Kirasjerów lśniły zbroje —
Wspominała stara gwardja
Napoljońskie dawne boje.

Wtedy stawał przed żrenicą
Kraj daleki, kraj rodzony:
Mazowieckie nasze piaski,
Nadwiślańskie nasze strony.

Wtedy oczy wilgotniały,
Wtedy serce biło młotem —
I szwoleżer płakać może,
Ale wara wspomnieć o tem!

V.

Hej! chadzało się, chadzało
Po szerokim bożym świecie!
W dzień na koniu, z szablą w garści,
A zaś nocą — na lawecie!

Hej! śpią starzy towarzysze
Pod palmami, pod brzoźami,
Wieją po nich skwarne piaski,
Wieją śniegi tumanami.

Była Jena i Austerlitz,
Eylau, Wagram i Arcole —
Zda się, nosił „mały kapral“
Nieśmiertelność na swem czole!

Zda się, ziemię zawojuje
Rzesza męstwem uskrzydłona,
Aż pod Lipskiem i Waterloo
Zgasła gwiazda Napoljona.

VI.

Gorącemi strumieniami
Pod Waterloo krew się lała,
Jakby ziemia nad cesarzem
Krwawą rosą zapłakała.

Jakby ziemia zapłakała
Nad cesarzem Napoljonem,
Co na bitwę patrzył zdala
Okiem łzami osrebrzonym!

I wydarli nam cesarza!
I wydarli go na wieki!
Pod wierzbami płaczącemi
W obcej ziemi śpi dalekiej!

Śpi wygnaniec w obcej ziemi,
Gdzie go duchów strzeże warta,
Choć umiała konać gwardja
Za cesarza Bonaparta!

VII.

Smolne szczapy na kominie
To zapłoną, to przygasną,
W starych piersiach szwoleżera
Dziwnie błogo, dziwnie jasno.

Smolne szczapy na kominie
Ozłacają brudną ścianę
I słuchaczy młode twarze
Jakoś tęsknie zadumane.

Głowa starca na pierś spada,
Osrebrzona, jasna, cicha,

Twarz zmarszczkami poorana
Do przeszłości się uśmiecha!

Snać obrazy widzi wojak,
Aż do grobu niazatarte —
O minionych marzy bojach,
O cesarzu Bonaparte!

LEGJONIŚCI.

I.

Na biwaku ogień płonie
W Apenińskich kędyś górach,
Wzeszedł księżyc w gwiazd koronie
I żegluję po lazurach.

Koń zaparska, szabla brzęknie,
Nawołuje straż oboźna, —
Ach, tak jasno i tak pięknie!
A w ojczyźnie zima mroźna!

A w ojczyźnie Boża Męka
Z śniegu sterczy nad zagony, —
I dla czegoż serce pęka
Po tej ziemi oddalonej?

I dlaczegóż twarz surowa
Od bolesnej blednie troski
I jak pacierz płyną słowa:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej!”

II.

Cudna Włoszka żołnierzowi
Całej siebie wziąć nie wzbrania, —
Ach, piosenka nie wypowie
Płomiennego jej kochania.

Krew szaloną kipi falą,
Pierś młodzieńcza drży rozkoszą,
Usta pleką, oczy palą,
A uściski w raj przenoszą!

Miedzy laury błądzi dwoje:
Nic im ludzie i nic światy!
„Wargi twoje” — „Piersi twoje!”
Młodość! wiosna! miłość! kwiaty!

Skąd znajome dźwięki biega?
Skąd rodzinnej widok wioski?
Ach! to woła serce jego:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej!”

III.

Świszczą kule, grzmia armaty,
Od krwi ziemia, jak z koralu,
Na śmierć pewną idą chwaty,
Uśmiechnięci, jak na balu!

W kłębach dymu świat spowity,
Zda się, w niwecz bój go pognie;
Kędy spojrzeć: śpi zabity!
Kędy spojrzeć: krew i ognie!

Na swym siwku gna generał,
Z ocz zapалу iskry biega,
I z uśmiechem ten umierał,
Kto przed skonem patrzył w niego.

Kto z westchnieniem, duszę ślącem
Do Panienki Częstochowskiej,
Szeptał głosem konającym:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej!”

W uroczystym dniu rocznicy,
Nieśmiertelnym zdobnej kwiatem,
Wkracza legja do stolicy,
Co rządziła niegdyś światem!

Lśnią piórami śnieżystymi
Srebrne orły w krwawem polu —
I rozkazy włoskiej ziemi
Daje Polak z Kapitolu!

Bije bęben, trąbka dzwoni,
Wieczornego brzmi głos dzwonu,
Z Sobieskiego szablą w dłoni
Czyni przegląd wódz legjonu.

Czy złudzenie, czy to czary,
Czy ordynans z woli Boskiej? —
Szemrze Tyber, tchnie Rzym stary:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej!”

V.

Krew za cudzą przelać sprawę
Co to warte? co to warte?
Pcha do tronu swoją nawę
Pierwszy konsul Bonaparte!

Tryumfalne orły srebrne!
Czas osuszyć krwawe szpony...
Już wy dzisiaj niepotrzebne
W onym locie do korony.

Zniesie żołnierz mękę nędzy,
Za nic śmierć mu i mogiła!
Lecz nie targaj złotej przędzy,
Co świeciła i łudziła!

Niechże krwawy sen się prześni,
Dajcie w rękę kij dziadowski!
Wołaj, pieśni! przymuś, pieśni:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej!”

VI.

A na grzbiecie same łaty!
A na ciele same rany!
A po nocach śnią się chaty
i kochany kraj! kochany!!!

A po nocach do tapczana
Idzie ojciec, idzie macierz,
Łzami żalu twarz zalana,
A na ustach tęskny pacierz!

I jęk leci skroś krainy
I odnawia dawne blizny:
Wróćcie syny, wróćcie syny
Do straconej ojcowizny!

Bije głową chłop o mury
Mazowiecki i krakowski —
I jak burza mknie w lazury :
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej“.

DUMA O SUŁKOWSKIM.

I.

Twe poświęcenie, twoją śmierć i blizny
I bitew mnogich waleczne przygody
Śpiewać chcę, luby kochanku ojczyzny,
Sułkowski młody!

Zadzwońcie struny złociste bardonu,
Do bohaterskich gdy wkraczamy włości,
Spłyń, chwało! Oto niezłomny do zgonu
Rycerz wolności!

Italjo! córo nieśmiertelnej sławy!
Siostrzana Francjo! Egipcie daleki!
I ty, o, Polsko! wspomnij grób, gdzie krwawy
Proch śpi na wieki!

Pogonie lotne, wy, orły podniebne,
Godła sztandaru od krwi czerwonego,
Grajcie na larum i łyzy rońcie srebrne:
Dank ceniom jego!

II.

Runęły w gruzy spękane kolumny,
Pod zdradną nawa graży się mielizną,
Jak właśnie Chrystus, aby wskresnąć z trumny,
Ległaś, ojczyzno!

Niosą się echem Racławic rapsody,
Ale już w zgłiszczach dymią Pragi szanice...
Na kraje idą, na lądy, na wody
Polskie wygnać!...

Gromem: „Tak lud chce!” grzmia dalekie szranki,
Prawa człowieka brną przez trupów łany,
Swobodę świata głoszą wolne Franki,
Republikany!

Na wschód i zachód zaciągając wartę,
Depcą tyrany i ich najemniki,
A na ich czele ów Buonaparte,
Orzeł z Korsyki!

III.

Na morzu głuchną pożegnalne dzwony,
Woda — i nieba sklep nieogarnięty...
Tam — do piramid legendowej strony
Płyną okręty...

Orli z pokładu ślą wzrok dwaj młodzieńce,
Morze jak harfa śpiewa im eolska,
Jednemu śnią się Aleksandra wieńce,
Drugiemu: Polska!...

Już na szafirach gwiazda Wschodu płonie,
Nad palcem Bożym naznaczoną głową, —
A tyś wzniósł ku niej, o, Napoleonie,
Twarz marmurową...

Komuż to ona jako znak migota,
Skrząc tryumfalnie wśród światel wieczora?
A w jej płomieniach, ach! korona złota
Imperatora!

IV.

Oczyma wieków patrzą piramidy,
Ginie w bezkresie pustynia paląca,
Turków bułaty, mameluków dzidy
Gorą od słońca.

Konnica gaurów nagłym lotem ptaka
Poigrać z śmiercią cwałuje w zawody —
I zrywa laury nazwisku Polaka
Sułkowski młody!

Jest jako piorun, grzmiący z nieb pożogi,
Gdy gna z żelazem nad głową wzniesionem —
I mówią o nim pierzchające wrogi:
„On gardzi zgonem!”

A gdy, jak drogie djamenty chalifów,
Gwiazdy w błękitach noc rozsypie blada,
On duchem mędrca tajnie hieroglifów
Grobom odkrada...

V.

W namiocie wodza, w godzinę północną,
Buonaparte i Sułkowski społem
Wiodą rozmowę milczącą a mocną
Z dziejów aniołem...

Ozwa się w ciszy obozowe straże,
Zatętni konia galop oddalony,
Czas się dopełnia na wieków zegarze
I *rok* sądzony!

Jakby jęk struny zadźwięczał zerwanej
I błyskawica głąb nocy przelśniła:
Tobie — świat cały do podboju dany!
Tobie — mogiła!..

Komuż to, komu gwiazda Wschodu płonie?
Komuż na tron to, komuż w zaświat droga?
I podniósł anioł zadumane skronie
Dó niebios proga!...

VI.

Białym Sułkowski arabczykiem toczy,
Kwiat pomarańczy sypią drzewa gaju,
A takie smutne, takie smutne oczy
Gonia — do kraju!...

„Kto nie zna trwogi w bitew krwi i dymie,
Ten — wódz zawoła — da mi wieść od wroga!”
„Ja!” — „Ty, Sułkowski?” — „Na Polaka imię
I w imię Boga!”

„Idź!” I bohater w konia wbił ostrogi
(A tam szaleje Kair zbuntowany!)
Skoczył!... Krwią znaczą ślad przebytej drogi
Nieoschłe rany!

Konnica gaurów nagłym lotem ptaka
Poigrać z śmiercią cwałuje w zawody —
I zrywa laury nazwisku Polaka
Sułkowski młody!

Jest jako piorun, grzmiący z nieb pożogi,
Gdy gna z żelazem nad głową wzniesionem —
I mówią o nim pierzchające wrogi:
„On gardzi zgonem!”

A gdy, jak drogie djamenty chalifów,
Gwiazdy w błękitach noc rozsypie blada,
On duchem mędrca tajnie hieroglifów
Grobom odkrada...

V.

W namiocie wodza, w godzinę północną,
Buonaparte i Sułkowski społem
Wiodą rozmowę milczącą a mocną
Z dziejów aniołem...

Ozwią się w ciszy obozowe stráže,
Zatętni konia galop oddalony,
Czas się dopełnia na wieków zegarze
I *rok* sądzony!

Jakby jęk struny zadźwięczał zerwanej
I błyskawica głąb nocy przelśniła:
Tobie — świat cały do podboju dany!
Tobie — mogiła!..

Komuż to, komu gwiazda Wschodu płonie?
Komuż na tron to, komuż w zaświat droga?
I podniósł anioł zadumane skronie
Dó niebios proga!...

VI.

Białym Sułkowski arabczykiem toczy,
Kwiat pomarańczy sypią drzewa gaju,
A takie smutne, takie smutne oczy
Gonią — do kraju!...

„Kto nie zna trwogi w bitew krwi i dymie,
Ten — wódz zawoła — da mi wieść od wroga!”
„Ja!” — „Ty, Sułkowski?” — „Na Polaka imię
I w imię Boga!”

„Idź!” I bohater w konia wbił ostrogi
(A tam szaleje Kair zbuntowany!)
Skoczył!... Krwią znaczą ślad przebytej drogi
Nieoschłe rany!

Jeszcze go widać... jeszcze koń podskokiem
Wzbił tuman piasku pod niebo otwarte...
Nieodgadnionem patrzy za nim okiem
Buonaparte!...

VII.

Zbieszonych Maurów kłębi się gromada,
Dzikie fellachy z krętych ulic biega,
A między tłuszcą spokojna i blada
Twarz Sułkowskiego!

Świszczą bułaty, jatagany sieką,
Krew z ran wytryska królewska, czerwona...
„O, Polsko moja! Jakże mi daleko
Do twego łona!”

Jeszcze cię, Polsko, widzi wzrok przymknięty,
Jeszcze do ciebie rwą się dłonie mężne...
A ciało pada w krwi purpurze świętej
W pole orężne...

Zdumione słońce aureolę złotą
Na umarłego kładnie bohatera, —
Tak z niewygasłą wolności tęsknotą
Polak umiera!...

VIII.

Jest grób samotny w krainie dalekiej,
A na nim napis ryty w złote głoski...
Ku Polsce patrząc, tutaj śpi na wieki
Józef Sułkowski!...

Napoleona był on adjutantem,
Jak lew za życia mężny — i przy zgonie,
A imię jego pali się brylantem
W polskiej koronie.

Republikanin z cnotami rzymskimi,
Bił się w ojczyźnie, we Włoszech, w Egipcie, —
Ptaki herbowe! wy kwiat z jego ziemi
Na grób mu sypcie!

Po długich bojów męczeńskiej krwawiznie
Zwycięskie orły w snach mu się niech marzą,
I niech, o wielkiej dumając ojczyźnie,
Śpi pod ich strażą

MARKIETANKA.

I.

Brzmi komenda: „Brać baterję!
Kompanjami! Biegiem, w szyku!”
Stawiaj życie na loterję,
Zatracony żołnierzyku!

Stawiaj życie, żołnierzyku,
Za ten zapal, za te dreszcze,
Za wstążeczkę przy guziku,
Ach, i może... za coś jeszcze!

Gasi słońce dym prochowy,
Trup się kładzie jako kwiaty:
Miga mundur granatowy,
Żółty kołnierz i rabaty.

Z mendla harmat Hiszpan pluje,
Grzęźnie noga w ziemi krwawej,

A na froncie maszeruje
Markietanka z pod Warszawy!

II.

Jak to niegdyś ze swej wioski
W gorseciku barwy maku,
By na odpust czerniakowski
Idzie z piosnką do ataku.

Z modrych oczu blask wylata,
Włos się rozwiął jak na psotę —
Od kamrata — do kamrata:
„Naści, chłopcze, na ochotę!”

Naści, chłopcze, na ochotę,
Boś ty rekrut prosto z kraju!
Ino patrzaj w orły złote!
A maszeruj — jak do raję!

Ot, baterja! nuże w taniec!
Dalej za mną, kto ciekawy!”
I ze śmiechem, hyc! na szaniec
Markietanka z pod Warszawy!

III.

Ej, nie ujdiesz od pokusy,
Choćbyś skrył się za wrót cztery!...
Kaśkom, Baśkom śląc całusy,
Szli do Francji grenadjery.

Rźnie kapela bez ustanku,
Gore słońko w szabel lustrze,
A pułkownik na kasztanku
Paraduje, jak na mustrze.

Stoi Maryś wedle rogu,
Do matusi woła z łzami:
„Polećcież mnie Panu Bogu,
Już ja pójdę z wojakami!

Oj moiście! moi szczerzy!
Dyc powrócę: Bóg łaskawy!...”
I przystała do żołnierzy
Markietanka z pód Warszawy

IV.

Trza mieć cnotę, jako słońce,
By na dystans być z kołyską

W pułku chłopa dwa tysiące,
Na to jedno dziewczuszyko!

Ten próbował, ów próbował:
„Ba! honorna i zawzięta!”
Kto się nazbyt awansował,
Ruski miesiąc popamięta.

Wolniej ptak się rwie do lotu,
Niż jej ręka, gdzie twa gęba! —
Sam gromażor z pod namiotu
Kiedyś chyłkiem dawał dęba!

„Co jest — to jest! więcej niéma!
Szukaj innych do zabawy!...”
Jak w cekhauzie serce trzyma
Markietanka z pod Warszawy!

V.

Oj, kochanie! krętu — wētu!
Aż do serca trafi drzwiczek:
Jest gagatkiem regimentu
Zawadjacki poruczniczek.

Pół anioła, pół narwańca,
Język — pytel! oczy — świeczki!
A do bitwy, jak do tańca,
Kładzie białe rękawiczki!

Gdy w namiotach wiara pośnie,
Gdy lśnią gwiazdy w nocną ciszę,
On w nie patrzy tak żałośnie
I na bębnie wiersze pisze.

Niech się ino sercem nagnie,
Zwróci do niej wzrok ten łzawy —
Da mu wszystko, co zapragnie,
Markietanka z pod Warszawy!

VI.

Czy to ludzie, czy kolosy?
Jaki impet! krzyżu Pański!..
Na reduty Saragossy
Wali „pierwszy nadwiślański!“

Błyska płomyk za płomykiem,
Od kurzawy noc się czyni...
Markietanka z porucznikiem
Maszerują w jednej linii.

W gorseciku pierś szeleści,
Z lic wstydlivość lśni niewieścia,
Ma porucznik lat trzydzieści,
Markietanka ze dwadzieścia...

Obóz cichy, jak mogiła,
O świtaniu atak krwawy:
Piłaż rozkosz — piła — piła
Markietanka z pod Warszawy!

VII.

Śniady Hiszpan długo mierzy,
Długo mierzy — aż wypali!
I wylata kula z wieży,
Leci dalej — dalej — dalej!

Oj, ma dziewczę dobre oczy!
Dobre oczy — kochające!
Krzyknie: „Jezus!” — krzyknie, skoczy!
I zasłania swoje słońce.

Z czerwonego gorsecika
Płynie ciurkiem taśma kręta,
I w ramiona porucznika
Pada Maryś uśmiechnięta.

Twarz się bieli: lilja szczerą!
Ale słyszeć głos wśród wrzawy:
„Hej! kamraci! tak umiera
Markietanka z pod Warszawy...”

SOMO-SIERRA.

(OPOWIADANIE SZWOLEŻERA).

Szwadron nasz przy cesarzu w służbie był od świtu...
Nieprzyjaciół zasłonił drogę do Madrytu
I wstrzymał armią całą, osiadłszy się w skałach...
Kanoniery hiszpańskie przy dymiących działach
Nie spoczęły na chwilę, z osobna lub razem
Ziejąc na awangardę płomiennem żelazem,
A krzyżowym nas ogniem z wyżyn Somo-Sierry
Prażyły rozsypane celne tyraljery.

Dzień był zimny. Mgła gruba, jak to zwykle
[w górach,
Spowiała okolice w swych wilgotnych chmurach,
Słońce jeszcze nie wzeszło. Jak krwawe iskierki
Mknął skroś mgły błysk wystrzałów. Ten i ów
[z manierki

Pociągnął łyk gorzałki — albo szedł dokoła
Bukłak z winem hiszpańskim, czarnem gdyby
[smoła
I cierpkim; tego trunku pies nie pozazdrości!
Nas i konie chłód ranny przenikał do kości...

Wszystkie drogi na góry zalała piechota;
Gościńcem szły armaty, lśniące, jak ze złota,
A za nimi, w dwu światach zwycięstwami dumne,
Kawalerje gwardyjskie, ściśnięte w kolumnę.
Z konnicą był sam cesarz. Z orderową wstęgą
Pod swą szarą kapotą, na białym „Marengo“,
Stał i patrzył spokojnie: snąć pozycją badał,
Bo, co moment, lunetę do oczu przykładał.

Hiszpan trzymał się krzepko. Z obronnych załomów
Grzmiały gardziele armat kanonadą gromów:
Jak ćma ptaków piekielnych na powietrzu mglistem,
Kule gradem śmiertelnym leciały ze świstem,
Raz wraz w pułki cesarskie, gdyby w żywe morze,
Wpada bomba sycząca, głębie jego porze,
Szkarłatną falą pryska, wali trupów rzędy —
I począł żołnierz mruczeć: „Nie przejdziemy tędy!“

Nagle cesarz nadjechał do szosy wylotu...
Widziałem: stał, jak posąg, wśród kartaczów grzmotu;
Pękające granaty ryły granit twardy —
On, jak orzeł, wzrok puścił płomienny i hardy
W wawóz, skąd dział szesnaście śmiercią nań
[bluzgało.

Potem zwrócił do sztabu twarz jak całun, białą,
Skinął, chwilę na siodle nieruchomy siedział —
I któremuś ze świty kilka słów powiedział...

Myśmy stali na froncie z cesarza rozkazu,
Kozietulski gryzł wąsa i kłął raz po razu,
Zły jak djabeł. Szeregi ciche, gdyby truna,
Czasem tylko kto syknął „Psia krew” „Do pioruna”
Albo szkapę narowną kropnął w bok ostrogą.
Nawet zaćmić na kuraż zakazano srogo!
A tu coraz siarczyściej raziły nas ścierwy
I „Szlusuj” oficerów jęło brzmieć bez przerwy

Wtem szwadron przebiegł płomień—kurzawą okryty
Nadleciał major Segur od cesarskiej świty,
Major Segur, chwata Francuz! Dusza, jak skra,
[dziarska.

„Kapitanie! zakrzyknął — komenda cesarska:
Wskok szarżować na wawóz i wziąć działobitnie!
Oto szansa: zwyciężyć lub umrzeć zaszczytnie
W jego oczach! Ja z wami! Hej, na łeb! na szyję!
Niech żyje cesarz!“... Myśmy ryknęli: „Niech żyje!“

Miałem szkape, jak siarka, ojcowego chowu
Ściłą, jak wiatr, krwi wschodniej, bez wad, bez
[narowu,
Gniadą, w pończoszkach białych na przednich
[pęcinach;
Więc, gdy kapitan po nas spojrział, jak po synach,
I sformował kolumnę czwórkami z prawego, —
Cuglem puścił swobodnie na grzywę gniadego,
A on, ledwo posłyszał: „Marsz! marsz!“ jak nie
[skoczy! —
I zaraz mgła mi krwawa przesłoniła oczy!

Jezus, Marja! Gdy wspomnę, wprost nie mogę
[wierzyć,
Jak on mógł to rozkazać, a my tak uderzyć!
Warjatem lub półbogiem trza być! Kawalerja
Brać wawóz, gdzie baterja stoi za baterją!
Ale wtedy z nas żaden nie pomyślał o tem:

Rwaliśmy z krzykiem: „Cesarz!“, z brzękiem i łoskotem do ostatniej wylać krew kropelki... [tem,
Jak on nas znał do szpiku! jak nas znał ten „wielki!“

Jęk! Wrzask! Dym! Krew! Płomienie! Ciemna kurzu
[chmura!

Ludziom pióra i koniom wystrzeliły pióra!
Wpadliśmy w wąwóz..gnamy... Rąbiem jak szatany...
Z pod kopyt ogłupiałe zmykają Hiszpany.
Grzmia działa, karabiny! We krwi pół szwadronu
Leci z siodeł! Trzask kości! Straszny charkot zgonu!
Tu przepaść! tam armaty!—„Wskok! wskok!!
[wskok!!! do czarta!!!“

Baterja jedna!... druga!... i trzecia!... i czwarta!...
Zdobyte!...

Kozietulski w najpierwszym momencie
Stracił konia i runął na wąwozu skrecie...
Nie zginął!—wstał i pieszo pobiegł do ataku.
Dziewanowski z Rowickim zostali na szlaku;
Rudowski na armacie legł, przez siebie wziętej;
Krzyżanowski zabity... Krasiński pocięty...
A przy czwartej baterji, posoką zbryzganej,
Mdlął dzielny Niegolewski z jedenastu rany...

Jam się ocknął, w krwi cały, na ostatniem dziale...
Złote słońce na niebie gorzało wspaniale,
Nadjeżdżał właśnie cesarz. Patrzę: a on z głowy
Zdjął kapelusz trzyrożny; z twarzy marmurowej
Biły blaski promienne... spojrział na armaty,
Na trupy szwoleżerów, jak wiosniane kwiaty
Ścięte kosą... I nagle ściągnął brwi sokole
I wołał: „Cześć walecznym!“...

SARAGOSSA.

I.

Od świtania na okopy
Walą polskie rotę cztery,
Co najęzszę giną chłopcy,
Mazowieckie grenadjery!

Pod Chłopickim dwa rumaki
Od armatnich padły strzałów;
Nie do gustu taniec taki
Dla francuskich generałów!

Krew się w żyłach lawą toczy,
Srogą zemstą żołnierz bucha,
A na froncie w takt uroczy
Kapeliści tną od ucha.

Lecz potężniej pod niebiosy,
Niż mazurka huczne granie,
Grzmi od wałów Saragossy:
„Za Hiszpanję! za Hiszpanję!”

II.

W okrwawionej Saragossie
Dzwony jęczą, dzwony biją,
Niesie w przestrzeń głos po głosie
Tę śmiertelną litaniją.

Na ulicach słuch rozdziera
Lament matek, skarga dzieci;
Co dwa kroki ktoś umiera,
A trup leży — co krok trzeci!

Krwią zalane barykady,
Jak szkarłatne lśnią kobierce,
A szczycie Hiszpan blady
Ostrą kulę bierze w serce.

Chyli ręce hufiec bratni,
On z uśmiechem pada na nie —
I mknie szeptem głos ostatni:
„Za Hiszpanję! za Hiszpanję!”

III.

Złote orły w mgłach się niosą,
Dumnie w błękit wznosząc głowę,
Nad dymiącą Saragossą
Wstało słońce purpurowe!

Pędzi wojska potok wartki,
Ledwo nogą tyka ziemi,
Idą Wojtki, idą Bartki
Ze śpiewkami mazurskimi.

Tam wróg błysnie czarnem okiem,
Ówdzie mignie kawał grzbietu,
A tu Hiszpan stanął bokiem,
Jak cel właśnie dla bagnetu!

„Pchnij go, Maćku, do pioruna!”
„Kiej nie mogę, kapitanie!”
Wciąż mi w sercu drży, jak struna:
Za Hiszpanję! za Hiszpanję!”

IV.

Tam w zaułku klasztor stary
Błyszczący krzyżem pod lazury,
Pnie się w okna garstka wiary,
Wciąż do góry! wciąż do góry!

A w klasztorze mniszki białe,
Gdyby żywe białe róże,
Sławia pieśnią Bożą chwałę
Na posoką zlanym chórze.

Już się wdarli najeźdźnicy,
Ogniem błyszczą ich źrenice,
Wściekłość bitwy, zapal dziki
Rozpłomienia groźne lice.

I z ostatnim pieśni dźwiękiem,
Co w połowie rwie litanję,
Gina mniszki z głuchym jękiem:
„Za Hiszpanję! za Hiszpanję!”

V.

Wszystkich świątyń dzwony biją,
Głos ich w przestrzeń mknie jak żywy:
Niechaj będzie pochwalony
Bóg litosny, sprawiedliwy!

Niechaj będzie pochwalony
Z aniołami i świętymi —
I tej ziemi wszystkie strony
I pięć każda drogiej ziemi!”

Wszystkich świątyń dzwony biją,
Głos ich leci w świat daleki:
„Pozdrowienie tym, co żyją!
Tym, co zmarli, cześć na wieki!

Ich imiona nie przeminą,
Każdy w pieśni zmartwychwstanie,
Jeśli żyją, jeśli giną
Za Hiszpanję! za Hiszpanję!”

VI.

Złocą gwiazdy niebios szlaki,
Przez opary płonąc mgławce,
A francuskie lśnią biwaki,
Jak komety złoto-krwawe.

Paryżanie sprosne śpiewki
Przy kielichach gwarnie nucą,
Po namiotach gładkie dziewczki
Młódź rycerską bałamuca.

A tam w dali garść żołnierzy
Czuwa, dziwną zdjęta trwogą,
Sen im z oczu kędyś bieży,
Po dniu walki spać nie mogą.

Cudna wizja myśl ich ludzi
Kiedy legną na posłanie,
Ale ze snu krzyk ich budzi:
„Za Hiszpanję! za Hiszpanję!”

VII.

I — dumając w obcej ziemi —
Rozbitkowie i tułacze,
Znów się widzą między swemi,
Za którymi serce płacze.

Wstaje ranek nad chatami,
Taki złoty i różowy,
Oracz kroczy za wołami,
Porykują w łąkach krowy.

Echa pieśni z wiatrem biega,
Znany wietrzyk, znane echa,
A z okienka znajomego
Lube dziewczę się uśmiecha.

Hej! drgnął wiarus, zlany znojem
W męce strasznej, jak konanie,
Jęk usłyszał w sercu swoim:
„Za Hiszpanję! za Hiszpanję!”

B E R E Z Y N A.

Na ogromnej, ponurej, zmartwiałej przestrzeni
Śnieżna białość z czerwienią zachodzi się żeni,
Na piersi lodem pada, oślepia źrenice,
Z duszy struchlałej czyni okropną martwicę,
Przejmuje śmierci dreszczem kostniejące ciało!
Gdzie spojrzeć: biało! biało! przeraźliwie biało!
Gdzie spojrzeć: śnieżna, zimna, bezbrzeżna skorupa,
Jak straszne prześcieradło olbrzymiego trupa!

Śmierć! krąży jak nietoperz! czołga się, jak żmija!
Jak ryś spada na pastwę, jak piorun zabija!
Wilczemi stopy chodzi lekko i zdradliwie!
Jak wściekły lew szaleje! I nie tak na niwie
Pod ostrych kos tysiącem wali się łan zboża,
Jak tnie, mrozi, trątuje śmierć: żniwiarka Boża!
Widzę ją! szczyrzy zęby, wieje płachtą białą!
Skinie: wał trupów pada, jakby jedno ciało!

Któż przywołał to widmo? Na zaklęcie czyje
Kurczy się tyle piersi, tyle rąk się wije?
Tyle oczu zachodzi bielmem i warg tyle
Sinieje? Gdzież ten mocarz? gdzież ów, który
[w pyle,
W śniegu i w krwi pogrążył młodych istnień krocie?
Miljon duchów w żałobie, miljon serc w tęsknocie?
Gdzie on? gdzie ów bóg wojny? orzeł walk tysiąca?
Napoleon?

Jak pochodnie pogrzebne, płomień lśni czerwony,
Na stos idą sztandary, co burzyły trony!
Na stos idą chorągwie, za sobą wiodące
Rycerzy, zapatrzonych w cesarza—i w słońce!
Na znakach bohaterskich zawieszone krzyże
Ogień, jak smok, setnymi językami liże!
W proch obraca krwią wielką przesiąknięte szmaty—
W dali bitwa: na cześć im, jak grom, grzmia armaty—

Sztandary napoljońskie! Przez lądy i morza
Szły, a z nirni szła wodza promienista zorza!
Słała się droga trupów za śladem tych godeł
Od palm i skwarnych piasków do śniegów i jodeł!
Nad Tybrem, nad Adygą, nad Renem, w wąwozie

Somosierry! w płomieniach, we sławie i grozie
Szumiały, jak nadziemskie, niezwalczone ptaki —
Sztandary napoljońskie!

On patrzy! twarz, jak marmur, zimna, nieruchoma,
Lecz jest w niej myśl, dla ducha jasna i widoma.
Czuje, co się tam dzieje pod czaszką genjusza!
Wiem: jak tygrys na smyczy, miota mu się dusza,
Rozpacza! własne ciało kąsałby, on, tytan!
Lecz milczy! Tak lew, w straszne samotrzaski

[schwytan,

Choć mu się pierś królewska od szaleństwa wzdyma,
Cichy jest — tylko jednej hańby nie przetrzyma!
Za nim sztab, marszałkowie — rot ginących wodze!
On słońce! oni lśnili, jak gwiazdy w pożodze!
W płomieni złotych wstęgach, w pióropuszech
[dymów

Gnietli drgającą ziemię stopami olbrzymów!
Z nicości, przez błysk szabel i płomienny ołów,
Wylecieli za orłem, jak stado sokołów,
I zasiedli — genialne parobki i chłopcy —
Na mieczem zbudowanych tronach Europy!

Cesarz milczy! i usta ich ścichły, zamarły —
Choć olbrzymy, lecz oni przy nim — tylko karły!

ELSTERA.

Biały pod nim arabczyk zrywa się do skoku,
Burka szumi na wietrze, ni to orle pióra, —
I runął: piany srebrnej owiała go chmura
I krwawieje ulanka, jak gwiazda w obłoku.

Ryk armat! Dym! Płomieni złoto i purpura!
Drapieżna ręka śmierci, wysunięta z mroku!
Koni, koniu rycerski! o, płoń! krok! pół kroku!
O, falo! nie bądź katem!

O, falo ponura!...

Trzask! Imperjum się wali! Ludy! Epos kona!
O, gwiazdo! Gwiazdo Polski i Napoleona!
Pękły niebios wierzeje i grom z nich uderzył!

A z ziemi, jak mgła, płynie i w lazurach stawa
Postać blada śmiertelnie — zadumana — krwawa
I we łzach zwraca Bogu, co jej Bóg powierzył...

ŚWIĘTA HELENA.

Na granitowej samotnej skale
W milczeniu stoi potężna mara...
Walą o granit spienione fale
I hymn pokłonny biją wspaniale,
Przypadające do stóp Cezara.

On nie w swej trumnie, w świątyni złotej,
Gdzie sto sztandarów nad grobem wieje,
Lecz na tym szczycie ludzkiej Golgoty
Zegarów wieków liczy obroty —
I czeka więzień na wielkie dzieje!

I śni, że słońcem buchły popioły,
W szarej kapocie posąg kamienny;
Odeszły z glorią wojny anioły,

Jest sam! jak żywioł między żywioły!
Jest sam! wieczysty! groźny! niezmienny!

Bieleje w słońcu żagiel rozpięty,
K'niemu się zwraca twarz marmurowa:
I przepływają ciche okręty
I dalej lecą po fali wzdętej —
I nie przyniosły Wielkiego Słowa!

W zabójczej orgji kłębią się ludy,
Ohyda śmierci nad zgliszczem lata!
I, dzierżąc srebrnik, jak owo wprzód,
Konwulsją śmiechu drga Judasz rudy:
Ni krew, ni męka nie zbawią świata!

Nurza się w nocy szczyt granitowy,
Gaśnie zachodu łuna czerwona,
Biją w mur jutra szalone głowy —
Czegoż im trzeba? — Golgoty nowej?
Czy nowej szpady Napoleona?!

Wtedy, gdy latał z orłem legionów
Od sfinksa pustyni do bram Kremlinu
Na rozdeptanych zwaliskach tronów,

On widział państwo ludzkich milionów,
Przepromienione potęgą czynu!

Na błocie świata we krwi skąpanem
Z Boga hetmaniąc duchom płonącym,
Grzmiał w mrok i podłość miecza taranem
I miał być ludów Chrzczicielem Janem,
Powrót Chrystusa obwieszczającym!

Szumia ponuro morskie lazury,
Nędzna, jak niegdyś, świata arena!...
Bijąc w twarz słońca czarnemi pióry,
Tyś, Arymanie, wygrał raz wtóry! —
I z morza wstała Święta Helena!

Do umęczonej wygnańca głowy
Umarłych pułków pieśń leci stara...
Długiej niewoli krusząc okowy,
Nad nim się chwieje orzeł bojowy —
I wierny Polak u nóg Cezara!...

To wschód, to zachód wody zczerwienia,
Fala za falą goni zdaleka,
A pod gwiazdami nic się nie zmienia

W zgniłej, duszącej nędzy istnienia,
I duch na skale — czeka i czeka...

Lecz kiedyś—kiedyś pod zórz szkarłatem
Znów cudotwórcze skłębią się sceny,
I On wcieleniem wstanie skrzydlatem,
By starym z posad zatargnąć światem
Z pustych granitów Świętej Heleny!...

IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM, LASEM.

I

Od północy wicher śwista,
Pusta droga, noc za pasem,
Idzie sobie legjonista,
Idzie żołnierz borem lasem.

Potargane lederwerki,
Nogi czarne, jak ta gleba,
A w tornistrze kasek sperki
I czarnego kawał chleba.

Cały w łatach mundurzyna,
Furażerka — żal się Boże!
Ale jeszcze barwa sina,
Przy ponsowym lśni kolorze.

Z kijem w garści, niby ślepy,
Postępując krzynekę czasem,
Przez bezdroża, przez wertepy
Idzie żołnierz borem, lasem...

li.

Na zachodzie strop się pali,
Morze ognia płonie w górze,
Kędyś wioskę widać w dali,
Całą w złocie i w purpurze.

Ponad strzechy dym polata,
Żóraw skrzypi gdzieś u studni,
Ze źrebięciem klacz srokata
Na podwórzu dworskiem dudni.

Siwy bociek hen klekota
Na kościelnej starej wieży,
Srebrna Wisła z łąk migota,
Co do Gdańska szumnie bieży.

To zadźwięknie śmiech przelotny,
To ktoś piosnkę huknie basem,
A tam, smutny i samotny,
Idzie żołnierz borem, lasem...

III.

Noc zapadła tak ponura,
Jak był jasny dzień miniony,
Dookoła czarna chmura,
Jak krew księżyc lśni czerwony.

Jakby ludzkie serce płonie,
Z krwawej piersi wyszarpnięte,
Wszystko głuźnie, w mroku tonie,
A to serce drga — przeklęte!

Ani chaty, ani pola,
Ani chleba, ani wody,
Jeno z tobą zła niedola
Na pustkowiu sprawia gody,

Jeno gwiazdy tam migocą,
Pokazując drogę czasem,
Cichą nocą. głuchą nocą
Idzie żołnierz borem, lasem...

IV.

Hej, dorobek niesie suty:
Blizn bez liku! bosc nogi! —

I żelazne zdarłyby buty
Ten, co schodził takie drogi!

Od Południa do Północy,
I od Wschodu do Zachodu
Latał orzeł w orlej mocy
Z państwa słońca w państwo lodu.

A za orłem, skrzydłem burzy
Gnały ptaki z krańca w kraniec,
Krwawiąc pióra w tej podróży,
Z serc pod niebo sypiąc szaniec.

Gdy wędrówkę wspomni ową,
Serce wali tołumbasem, —
Z podniesioną hardo głową,
Idzie żołnierz borem, lasem...

V.

Ot szablica z rdzawą klingą,
Jeszcze na niej krwawa rosa;
Zna ją dobrze San-Domingo!
Somosierra! Saragossa!

Nad Adygą, nad Wezerą,
U zielonej Renu fali
Błyskawicą lśniła szczerą
I piorunem krwawej stali!

Pod płomiennych nieb szafirem,
W łunie piasku jarzącego,
Ona niegdyś pod Kairem
Oślaniała Sułkowskiego.

Śpi Sułkowski gdzieś w Egipcie,
Ukojony słodkim wczasem...
Tak czytając, jakby w skrypcie,
Idzie żołnierz borem, lasem...

VI.

Bo ma księgę w swej pamięci
Stary wojak — inwalida:
To w wyrazie ła się kręci,
To dźga butnie, niby dzida!

Nić się krwawa wskroś przewija,
A po brzegach zorza złota,
A na kartach — kanalija! —
Ludzkim głosem łka tęsknota!

Łka tęsknota wielkim głosem —
Bóg wie jeden, Bóg ją zważył —
Za jaśniejszym jakimś losem,
Co się marzył — i przemarzył!

Zań to walczył w onej dobie,
Z biciem bębnow, z trąb hałasem!.,
Śniąc o grobie! wielkim grobie!
Idzie żołnierz borem, lasem!...





